Tomasz Pernak, Warszawska Gazeta, nr 16/566, 20-26.04.2018 r.

Izrael ma potężny problem geopolityczny - Izrael przestał być zwyczajnie potrzebny, a staje się kłopotliwy. Problem polega na tym, że świat potrafi się zmienić, w Waszyngtonie nie rządzi już gang Clintonów, a Saudowie płacą, zamiast żądać zapłaty. Elity izraelskie mają dziedziczny nawyk dezercji w obliczu niebezpieczeństwa i zostawiania rodaków na pastwę losu i wroga. Jeśli zaczynać życie na nowo, to czemu nie w bezpiecznej Europie Środkowej? A jeśli zaczynać, to wypadałoby znów z jakimś funduszem. To znaczy - z parasolką, żeby się na głowę nie lało.

Przeczytałem kiedyś pewną anegdotę, zdaje się, że u Joanny Chmielewskiej, ale głowy nie dam.

Otóż w tramwaju, w jednym z tych polskich miast, które mają tramwaje, siedziała sobie pewna starsza elegancka pani. Na pierwszym siedzeniu od czoła tramwaju, po prawej. Na kolanach trzymała parasolkę, ponieważ zanosiło się na deszcz. Przy oknie naprzeciw, po lewej, siedziała inna kobieta; też niemłoda, choć z krzyczącym makijażem, o ostrych rysach. Oprócz nich na siedzeniach za nimi siedziało kilkoro innych obywateli, a na tyle podestu stała młódź, zaskakująco cicha, jakby ją brzuchy bolały. I tak jechali w ciszy. Aż lunęło! Obserwowanie ulewy zza szyby tramwaju to rozkosz dla oka, ale niepokój rośnie w miarę, jak zbliżamy się do naszego przystanku. Gdy wszyscy w tramwaju zajęci byli własnymi niepokojami, stała się rzecz niezwykła. Oto kobieta o ostrych rysach twarzy pokazała publicznie, dlaczego nosi krzyczący makijaż, i zaczęła się drzeć Z furią. „Złodziejstwo!”- zerwała się i wyła nad starszą panią z parasolką. „Parasolkę mi ukradła, złodziejka jedna, taka niby to elegancka, niuniupuniu, a tu paczta!” „Ależ... o co pani chodzi?”- zachowując pełną dystynkcję, odpowiedziała starsza pani. „Ta parasolka jest na pewno moja, wzięłam ją z domu, bo zanosiło się na deszcz”. „I jeszcze łże” - za- jołczyła stojąca nad nią. „Jakie to sobie aliba wymyśliła, złodziejka jedna i oszustka! Ja wysiadać muszę, a ona moją parasolkę trzymie!” Pozostali pasażerowie byli zdezorientowani. Pierwsze wrażenie, zderzenie dystynkcji z chamstwem, skłaniało ku poparciu pani starszej przeciw krzykliwej, ale szczegółów sprawy nie znali, bo jako się rzekło, siedzieli z tyłu. „Zresztą

- myśleli sobie - kto to wie? Najlepsi złodzieje stosują subtelne formy kamuflażu” Zachowali więc postawę neutralną. „No, odda mi te parasolkę czy nie odda?” Furia narastała, bo tramwaj hamował, a ulewa zdawała się wzmagać. „Wie pani co, a niech pani ma. Stać mnie. Będzie pani miała przynajmniej jedną elegancką i wartościową rzecz” - starsza pani podniosła się i dumnie podała wrzaskunowi parasolkę z drewnianą rączką, stalową tabliczką z wygrawerowanym nazwiskiem właściciela, w skórzanym etui. „Ile się to człowiek musi wykłócić o swoje ze złodziejami”- warknęła obdarowana, a że w międzyczasie tramwaj się zatrzymał, wypadła na ulewę, ściągając etui, a potem rozkładając parasolkę. W tramwaju zapanował wzniosły nastrój. Nawet młódź się zainteresowała. „Tak należy przeciwstawiać się chamstwu!” - perorował pan z brzusz- kiem. „Dumą i godnością osobistą!” Na którymś z kolejnych przystanków starsza pani wysiadła w strugi wody, żegnana uchylaniem kapeluszy; bez parasolki, ale z dumą i godnością.

Takie to polskie, ktoś powieją jednak zauważę, że opisana sytuacja jest pozornie remisowa: wygwizd miejskich bram uzyskał parasolkę, a starsza pani i obywatele potwierdzenie swojej wyższości cywilizacyjnej. Ale parasolka została, gdzie została - to fakt niezaprzeczalny - starsza pani zmokła, a młódź dostała złą lekcję, że hucpa popłaca - osiąga swoje materialne cele, za nic mając nasze poczucie godności i cywilizację, bo nimi zwyczajnie gardzi. Hucpie należy odpowiadać siłą i godnością osobistą. To nasz obowiązek.

Los obdarował nas obecnością prezydenta Izraela, Re'uwena Riwlina, na Marszu Żywych. W marszu tym koncyliacyjnie towarzyszył prezydentowi Izraela prezydent Rzeczypospolitej,

Andrzej Duda. Po wizycie w „Times of Izrael” ukazało się sprawozdanie z podkreśleniem zdania z przemówienia Re'uwena Riwlina zarzucającego Polakom pomoc Niemcom w eksterminacji Żydów w czasie II wojny światowej, a młódź żydowska tym razem, nie bacząc na bóle brzucha, pozostawiała w muzeum karteczki z informacją dla kolejnych zwiedzających: „To jest polski obóz koncentracyjny”.

Koncyliacyjność i nieuzasadniona niczym polityczna poprawność w temacie relacji polsko-izraelskich drażni. To przedkładanie szlachetnego gestu nad dbałość o interes, poczucia misji nad realizację misji, kompleksem podszyty strach przed posądzeniem o antysemityzm tam, gdzie nie da się go zarzucić.

W sprawie sporu z Izraelem obóz ten posługuje się strategią starszej pani z parasolką. Wymuszanie przez USA ustępstw w sporze o pamięć na Żydach tropikalnych, co miało efekt w postaci zaproszenia prezydenta Dudy na żydowską inicjatywę Marsz Żywych w Auschwitz II Birkenau, należało wykorzystać w formie zaprezentowania twardego polskiego stanowiska w tej sprawie. Prezydent Rzeczypospolitej winien był odrzucić jakiekolwiek insynuacje obarczające Polskę lub Polaków współsprawstwem w Holokauście, bo oprócz złego imienia zła taktyka doprowadzi do nieuchronnych roszczeń majątkowych w formie żądań szczególnego uregulowania przepisów ustawy reprywatyzacyjnej wedle klucza plemiennego, a to w następstwie rzekomej polskiej winy i fałszywej moralnej konieczności zadośćuczynienia za nie przez nas wyrządzone krzywdy.

Przedłożono jednak kurtuazję nad realia geopolityczne, dzięki którym to prezydent Izraela zmuszony został do udania się do Canossy i wysłuchania, co w sprawie „polskich win” ma do powiedzenia jego polski odpowiednik. „Odpowiednik” nie miał do powiedzenia nic, więc geopolitycznemu wyjadaczowi nie pozostawało nic innego, niż powiedzieć publicznie po hebrajsku to, a po angielsku tamto, i polecić chłopcom z ochrony ubżdżenie ziemi, na której ginęły setki tysięcy ludzi różnych narodowości, a dla Żydów przeklętej, karteczkami z obraźliwymi napisami, co było w swojej wymowie tylko powtórzeniem niedawnego gestu „młodzieży” żydowskiej oddającej w Auschwitz II Birkenau mocz.

Skłonność do hucpiarskich zachowań nie jest właściwa wszystkim obywatelom Izraela, ale jest właściwa części jego elit. Tej części, która z Holokaustem ma związek taki, że jego ofiarom nigdy nie okazała ani pomocy, ani współczucia, a jedynie pogardę „frajerom” którzy nie skorzystali ze wsparcia na- rodowo-socjalistycznego rządu hitlerowskich Niemiec po roku 1933, udzielonego na podstawie porozumienia hitlerowsko-żydowskiego, znanego jako porozumienie Haavara. W jego następstwie 60 tys. niemieckich Żydów pojechało budować podstawy Eretz Yisrael z majątkiem wartym 22 min USD w roku 1939, a więc circa 376 mld USD dzisiejszych.

Antypolska postawa funkcjonuje wśród części izraelskich elit pomimo hołdu, który Izrael winien składać generałowi Andersowi za odmowę postawienia przed sądem wojennym 3 tys. dezerterów (w tym Mieczysława Bieguna, późniejszego Menachema Begina) z jego armii w Palestynie. Dezerterzy ci stworzyli organizacje, które uczyły Bliski Wschód terroryzmu i zbudowały podstawy chaosu w regionie, trwającego po dziś dzień.

Izrael powinien okazywać wdzięczność polskiemu rządowi, który przeszkolił 10 tys. młodych Żydów z Betaru w ramach przysposobienia wojskowego, zorganizował trzymiesięczny kurs dla przyszłych dowódców armii izraelskiej, „wyeksportował" do Palestyny, obok maszyn rolniczych i budowlanych, 3 tys. karabinów piechoty, 220 karabinów maszynowych, 10 tys. granatów i 3 min sztuk amunicji.

Izrael ma potężny problem geopolityczny - Izrael przestał być zwyczajnie potrzebny, a staje się kłopotliwy. W latach 40. był Izrael narzędziem antybrytyjskim, potem antyamerykańskim, by od roku 1967 stać się narzędziem antyrosyjskim na Bliskim Wschodzie. Prezydent Barack Obama, adoptowane dziecko Hillary, „rzutem na taśmę" obiecał Izraelowi 38 mld na dekadę 2016-2026 za te usługi. To dużo. Problem polega na tym, że świat potrafi się zmienić, w Waszyngtonie nie rządzi już gang Clintonów, a Saudowie płacą, zamiast żądać zapłaty. Elity izraelskie mają dziedziczny nawyk dezercji w obliczu niebezpieczeństwa i zostawiania rodaków na pastwę losu i wroga. Jeśli zaczynać życie na nowo, to czemu nie w bezpiecznej Europie Środkowej? A jeśli zaczynać, to wypadałoby znów z jakimś funduszem. To znaczy - z parasolką, żeby się na głowę nie lało.

Opracowanie: Reb. Janusz Baranowski